XIII. [i.e. XIV] Kraków, 15 maja 1911. Nr. 10.

„BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki 25 fen., 1 rbs. 25 kop.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
KRAKÓW XV. ul. Nowowiejska 83 (Dom własny), **Telefon Nr. 479.**
W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem:
Biuro G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.



— Trudna rada, moja mała! W mojej trupie musisz występować jeszcze aż do końca sezonu, tak opiewa kontrakt... Co do reszty możesz mi jeszcze dziś wypowiedzieć!...

C. k. Sąd krajowy, jako prasowy, na wniosek c. k. Prokuratora Państwa po myśli § 493 p. k. orzekł, że zamieszczony w Nrze 9-tym czasopisma „Bocian“ z dnia 1 maja 1911 artykuł pod tytułem: „Prawdziwy żal“ (str. 10, łam 2) zawiera w całej osnowie znamiona występku z §. 516 u. k., że zakazuje się rozszerzania tego artykułu, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratoryę Państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczony, albowiem przedstawione są w nim czyny niemoralne, obrażające wstydliwość w sposób gruby i wywołujący publiczne zgorszenie.

C. k. Sąd krajowy, jako prasowy S. III.

Kraków dnia 29. kwietnia 1911. (Podpis nieczytelny).

Ma racyę!

Ojciec wchodząc do pokoju zastaje córkę wraz z narzeczonym, siedzących obok siebie na kanapce i rozmawiających nader czule...

— Co? wy znów razem?... To mi się nie podoba! Gdym był narzeczonym mej żony, siadywałem zawsze w jednym kącie pokoju, ona w drugim...

— O! I ja zrobiłbym to samo, gdybym był narzeczonym pańskiej żony! — odparł młody człowiek ze złośliwym uśmiechem.

Z podsłuchanych rozmów.

— Wysłuchaj mnie pani i zostań moją żoną! Ręczę, że nie braknie ci niczego!... Postaram się o jakiego możnego protektora...

— To już proszę mnie zostawić!...

— Łaskawa pani musiała już zapewne dzisiaj przyjąć kilka odwiedzin, które ją znudziły...

— Nie! Pańskie są pierwsze...

— To mnie jedno martwi, iż nieboszczyk mąż nie pozostawił mi po sobie żadnej pamiątki...

— No, a córeczka?

— Niestety, także nie po nim!...

Między kokotkami.

— Wiesz Zośka! Uważałam zawsze Stacha za skończonego idyotę, teraz jestem tego pewną!

— Co?... Może ci się oświadczył?...

Skarga dziewicy.

Panna Hania przychodzi pewnego pięknego poranka do smutnego przeświadczenia, że znajduje się... w odmiennym stanie.

— Mój Boże! — rzecze do siebie z westchnieniem — a tyle razy *im* mówiłam, aby byli ostrożni!...

Na Wiśniczu.

— Na wiele lat więzienia jesteście skazani?

— Na dwa, panie prezydencie...

— A to za co?

— Byłem równocześnie żonaty z trzema kobietami!

— Aha! więc teraz dopiero jesteście właściwie na wolności..

Na podstawie § 19.

Na podstawie § 19. ustawy prasowej upraszam o sprostowanie w najbliższym numerze Szanownego Pisma podanej w nrze. 8 wiadomości o chłopcu, który chciał uciąć ogon kotkowi, nie jest bowiem prawdą, jakobym miał mu powiedzieć: Co Bóg złączył, człowiek niech nie rozłącza — użyłem natomiast innego zdania, mianowicie: Nie czyń drugiemu, co tobie nie miło...

W nadziei, że Szanowna Redakcya nie odmówi memu żądaniu kreślę się i t. d.

Z małżeńskich dyskursów.

— Mężusiu! Tak być nie może! Znowu zginęły mi koronkowe majtki! Nikt inny tylko nasza nowa pokojówka musiała je zabrać..

— Jak one wyglądały?

— Z koronkową falbaną i niebieskiemi wstążkami..

— Nie!... Bądź spokojna!... Takich u niej nie widziałem!



Czem skorupka za młodu nawre...

Panna Lola zajmowała się w czasie uczęszczania do liceum nadzwyczaj pilnie językiem greckim... W późniejszych latach skorzystała z tego, gdy bowiem doszła do pełnoletności uciekła za granicę z pewnym Grekiem.

Mały Józio już w czasie studyów w szkole normalnej naciągał zawsze swych kolegów, gdy dorósł, przydało mu się nabyte doświadczenie, dziś bowiem jest znanym i cenionym ogólnie bankierem.

Kazia już jako mała dziewczynka lubiła ciągle wdziewać i zdejmować sukienkę, obecnie jest ona wybitną artystką dramatyczną i ma liczne grono przyjaciół i wielbicieli.

Staś w czasie pobytu w gimnazyum odpisywał od kolegów zadania, z czasem zaś wyrobił się na bardzo popularnego powieściopisarza.

Przy oświadczynach.

— Dowiedziałem się, że pan ma kochankę i dziecko?.. Co panu po kochance, skoro chcesz się żenić!

— Panie radco dobrodzieju! Przecież biedne dziecko nie obejdzie się bez macierzyńskiej opieki...

Comme il faut.

— Czy słyszałeś? Umarł właściciel tego domu, w którym mieszkam i polecił w testamencie, aby spadkobiercy jego podwyższyli czynsz wszystkim lokatorom, którzy nie złożą wieńca na jego trumnie!...

W menażeryi.

— Co za wspaniały okaz, ten łoś i jego samica!

— Pfe! Nie tak głośno!... Obok nas stoi właśnie hrabia Łoś ze żoną!

Wyjątek.

Ona: To jednak ciekawe, iż wszyscy przystojni mężczyźni są zazwyczaj tak zarozumiali...

On: Ależ łaskawa pani, są przecież wyjątki! Ot! Na przykład ja!...

Zmieniona sytuacya.

Pan Kohn i pan Taubeles postanowili się wychrzcić ze względu na interes... Kohn poszedł pierwszy do kościoła, gdy zaś powrócił, Taubeles zapytał go z ciekawością:

— Nu Kohn, jakże poszło?...

— Daj mi spokój, ty parchu! — rzekł oburzony Kohn i obrócił się tyłem do przyjaciela.

Szczęście w loteryi.

Humoreska.

Pan radca, stanąwszy pewnego dnia przed lustrem i przeciągnąwszy grzebieniem ponad czołem, kędy niegdyś krzewiły się bujne kędziory, przyszedł wreszcie do przekonania, iż znalazł się u brzegów Rubikonu. Ostateczny już czas, aby zakosztować słodyczy małżeńskiego pożycia i zapewnić po sobie pensyę emerytalną owej wybrance losu, która zechce osłodzić resztę dni jego doczesnej wędrówki.

Byłby może i nie zdecydował się nigdy na krok tak stanowczy, cenił bowiem nad wyraz starokawalerską swobodę, nie mógł jednak pozwolić, aby poszły na marne owe korony, które regularnie co pierwszego ściągano mu „na wdowy i sieroty“. Państwo dość jest bogate — mawiał do siebie z filozoficznym spokojem — ja nie potrzebuję się stawać dobrodziejem funduszu emerytalnego. Skoro tyle lat płaciłem, niech ktoś potem z tego skorzysta!

Przyczyniła się do tego także i ta okoliczność, iż właśnie zmarł przed kilku tygodniami jeden z jego kolegów, stary kawaler. Pan radca odwiedzał często swego przyjaciela i poznał dokładnie, jak smutnym jest los samotnego osobnika, skazanego na opiekę płatnych posługaczy i posługaczek, myślących tylko o tem, jakby sami odnieść mogli jak największe korzyści. Czuł, że i jego czeka podobna perspektywa, od czasu do czasu strzykanie w kolanach, przypominało mu, iż należy sobie zapewnić bodaj jaką taką opiekę na starość.

Na krakowskim bruku był pan radca bardzo popularną osobistością, utrzymywano powszechnie, iż posiada wcale ładny majątoczek uciułany w czasie kilkudziesięcioletniej urzędniczej karyery, nic też dziwnego, że niejedna mama, mająca córki na wydaniu, spoglądała nań z westchnieniem, lepiej przecież jeśli córka dostanie męża, bodaj łysego, niż aby miała zostać starą panną. Każdej zresztą uśmiechała się nadzieja, że może zostać od razu panią radczynią i niedługo już zapewne przywdziać wdowie szaty, a z niemi i odzyskać napowrót utraconą wolność...

Skoro tylko rozeszła się wieść pomiędzy znajomemi pana radcy, iż pragnąłby dostać się pod pantofel, zakotłowało między niemi, jak w ulu, w czasie rójki. Pani Klara i Florentyna, dwie wprawdzie nie koncesyonowane, ale zato wypraktykowane należycie pośredniczki w sprawach małżeńskich, na cały dzień wybrały się z domu w odwiedziny do znajomych, mających córki na pozbyciu i wieczorem postanowiły nieodwołalnie, iż jedyną odpowiednią partyą dla pana radcy jest panna Wandzia, córka powszechnie szanowanych obywatelstwa, nie mająca wprawdzie posagu, ale tego przecież „młody“ małżonek nie potrzebuje.

Pertraktacye wstępne, przeprowadzone bez wiedzy kandydata do stanu małżeńskiego, ukończono bardzo prędko, pan radca ani się nie obejrzał, jak został małżonkiem panny Wandzi, która z całą godnością potrafiła się zastosować do nowego systemu życia, które w jednej chwili z ubogiej, bezposażnej panienki zrobiło z niej ogólnie szanowaną panią radczynię.

* * *

Miodowe miesiące, które na wyraźne żądanie pana młodego skrócono na dni czternaście, spędziła „młoda“ para w Zakopanem, dokąd też corocznie wybierano się, o ile tylko dopisała pogoda w czasie, w którym pan radca mógł korzystać ze służbowego urlopu.

Życie młodej pary schodziło pozatem jednostajnie, pani Wanda otaczała małżonka ogromną pieczołowitością, nie szczędziła mu dowodów przywiązania i czułości, a co najważniejsza, nie dała nigdy powodu do powątpiewania w jej wierność małżeńską, choć bowiem lubiła towarzystwo młodych ludzi, nie czuł pan radca nigdy, aby mu rogi wyrastały na łysinie.

I w bieżącym roku, właśnie w początkach maja wyjechali państwo radcostwo na willegiaturę do Zakopanego, bo to i powietrze w tym sezonie czyściejsze i daleko wszystko tańsze, a pan domu pod tym względem był bardzo skrupulatnym i sam osobiście prowadził całą domową buchalteryę. Zajęto ten sam domek i te same pokoje, w których mieszkali już od lat kilku, choć nie była to willa zbudowana z nowoczesnym komfortem, ale powiedziawszy otwarcie stara rudera, obydwoje przyzwyczaili się do niej, z temi ścianami wiązały się dla obojga nader przyjemne wspomnienia.

Zaraz po przybyciu na miejsce rozglądnęli się państwo radcostwo w sytuacyi. Pani Wanda zbadała ciekawie, jakie będzie mieć sąsiedztwo, pan radca rozpoczął dochodzenia, czy przypadkiem nie dałaby się złożyć partyjka wista lub preferansa, bez której życie było dlań nieznośnem i zbyt monotonnem, choćby nawet przy boku młodej, bo zaledwie dwudziestokilkoletniej żoneczki.

Jako osoba ze sercem, pozwoliła pani Wanda swemu tyranowi na tę niewinną rozrywkę wychodząc z zasady, że trzeba być wyrozumiałą na niektóre słabości bliźnich, zwłaszcza, jeśli i my od nich czegoś podobnego wymagamy.

Pan radca znalazł wkrótce trzech partnerów, od-

Inauguracyjne posiedzenie Towarzystwa Przyjaciół Słowian południowych.

(Własne telegramy „Bociana“).

Godzina 10. Na sali dwie osoby. O godz. 10¼ przybywa p. Chwatowa z drem Kazimierzem Lubeckim. O godz. 10½ wchodzą: deputacya *Dzwonka Katolickiego i Prawdy* — za chwilę ukazuje się p. Dymek. Zaraz potem przybywają Słowieńcy z panem na Łoniowy. Pomału zbiera się jeszcze osób 40, a w tem fotograf *Nowości Illustrowanych.* Przez pół godziny jako pierwszy punkt programu odbywa się przechadzka po sali saskiej.

Punkt o godz. 11 wchodzi na estradę p. prezes Jasiński. Nastaje cisza. Wśród ogólnego skupienia p. prezes rozwija i układa jakieś papiery. W ciągu 10 minut poświęconych tej pracy wzrasta niebywały entuzyazm. Wśród kobiet przelatuje szept: „dość przystojny“, potem szept drugi: „już żonaty“. Panią Chwatową wzbiera natchnienie. Profesor Zdziechowski poci się. Prezydent Leo chrząka. Dyrektor Bandrowski oblicza szanse wyborcze. Redaktor Konopiński robi minę pesymisty — ulata nad nim duch Doboszyńskiego. Szambelan Lubecki odmawia różaniec.

Po kwadransie prezes Jasiński jest gotów. Otwiera usta do wygłoszenia mowy powitalnej. Ogólne podniesienie ducha.

„Panowie — mówi prezes drżącym ze wzruszenia głosem — pozwolicie, że... przeczytam telegramy.

„Witamy... hm... hm... braci Słowieńców i i... i... hm... prze... prze... przesyłamy wszy... wszystkim odraża... (nie, przepraszam) obradu... jącym... szczere ży... ży... (zaraz) życzenia, aby ta jedność słowiańska była w du... du... żym stopniu i ja... ja... jak najlepsze wydała o... o... owo... owoce...“

Huczne oklaski. Prezydent odsapnął i zaczął czytać następne telegramy. (Dokończenie sprawozdania w następnym numerze).

Podczas lekcyi.

Zosia: Proszę pani, co to jest *guano?*

Guwernantka (po namyśle i bezskutecznem po szukaniu w encyklopedyi): To jest peruwiański kosmetyk, używany na porost włosów!...

Finansista.

— Wiesz! Ten Leoś to doprawdy geniusz finansowy! Nie dalej, jak wczoraj, wylał sąsiadowi na letnie spodnie całą filiżankę czarnej kawy i cóż ty na to powiesz, nie tylko, że nie zapłacił mu za wyrządzoną szkodę, ale jeszcze zażądał zwrotu pieniędzy za wylaną kawę!

Król i królik.

Był sobie król i królik,
(Trafiła mu się gratka,
Bo w prostej rodu linii
Miał świniopasem dziadka).

Lecz choć się na tron dostał,
Nikt nie chciał go szanować;
Koledzy mu kazali
W melony się całować.

Aż jeden bardzo zacny,
Litości sporo mając,
Posłał do niego bilet
Na obiad zapraszając.

Króliczek był w niebiosach,
Zapomniał o swym bólu;
Raz przecie przy prawdziwym
Będzie mógł usiąść królu.

Ale wśród głupiej prasy,
Co rej w kraiku wiedzie,
Rozległ się naraz okrzyk:
Nasz królik nie pojedzie!

A królik się rozsrożył
Pochwycił dziada szpadę —
I... z płaczem durniów prosi:
„Pozwólcie, że pojadę“...

Król stary zaś pomyślał:
„O głupi merynosie!
To byle durniom wolno
Wygrywać na twym nosie?“

Obwieścił więc lokajom:
„Gdy królik ten przyjedzie,
Oświadczcie mu najgrzeczniej
Że jestem... po obiedzie“.



Polityka.

— Kogo pani popierać będzie przy wyborach? Jakich pani najlepiej lubi polityków?

— E, mnie to już nie bawi — jednak w każdym razie mam pociąg do *stańczyków* i *stojałowczyków...*

— A do żydów sympatyi niema pani ścisłych?

— Owszem i tutaj wolę grossowych niezwisłych.

Praktyczny podział.

— Cóż ty tego roku ofiarowałeś żonie na imieniny?

— Zeszłego roku kupiłem jej nową suknię, tego roku zaś za nią zapłacę pierwszą ratę!...

Zna go dobrze.

Mąż (po powrocie z polowania): Wyobraź sobie, moja duszko, zastrzeliłem dziś pięć zajęcy!

Żona: To absolutnie niemożliwe! Miałeś przecież przy sobie tylko dziesięć koron!

Z tajemnic zakulisowych.

— Panie dyrektorze, dziś mój benefis! Żądam stanowczo, abym w drugim akcie dostał prawdziwy kawałek pieczeni...

— Dobrze! dobrze! mój łaskawco! Ale i ja postawię także waruneczek!... Pieczeń będzie, że paluszki lizać, ale za to w ostatnim akcie, kiedy pan sobie odbiera życie, musi się pan zastrzelić z prawdziwego rewolweru, nabitego ostrym ładunkiem!

W restauracyi.

— Kelner! Ta pieczeń to musi być chyba smażona na promieniach Röntgena!

— Nie rozumiem pana dobrodzieja...

— Prosta rzecz! Nie widać wcale na niej mięsa, tylko same kości!

Z mowy naczelnika straży ogniowej.

W uroczystość św. Floryana, patrona straży ogniowej, odbyło się w Pipidówce uroczyste nabożeństwo a po niem tradycyjne śniadanie, w czasie którego pan naczelnik wygłosił uroczystą przemowę, w czasie której wspomniał między innemi:

— Bardzo się cieszę, iż widzę tu także przedstawicieli straży ogniowych z gmin okolicznych, którzy w takich wypadkach zjawiają się zawsze z wzorową punktualnością!...

---

powiednich dlań zupełnie wiekiem i usposobieniem, rozpoczął też niebawem seanse przy zielonym stoliku, raz u siebie w domu, to znów u towarzyszów gry. Pani Wanda wybadała tymczasem, iż najbliższym sąsiadem jest pan Zygmunt, syn właścicieli dóbr z Królestwa Polskiego, który przybył do Zakopanego celem wytchnięcia po ciężkich studyach na jednym z zagranicznych uniwersytetów.

Jako grzeczny sąsiad złożył pan Zygmunt państwu radcostwu swe uszanowanie zaraz w pierwszych dniach ich pobytu. Przyjęto go bardzo serdecznie, był bowiem i przystojny i dowcipny, co zaś najważniejsze, znał także tajniki wista i preferansa, czem od razu zaskarbił sobie względy pana radcy, który w myśli uważał go za rezerwę w razie zasłabnięcia lub nagłego wyjazdu któregoś z współpartnerów.

I dni płynęły im bardzo wesoło... Pan radca rano i popołudniu oddawał się z całem zaparciem ulubionej grze w preferansa, tymczasem poczciwy pan Zygmunt bawił samotną panią Wandę i z każdym dniem zyskiwał coraz więcej jej sympatyi i uznania dla swych prawdziwie męskich zalet i przymiotów. Gdyby tak pan radca stanął był kiedyś przed lustrem i uważnie przypatrzył się swej łysinie, byłby niezawodnie spostrzegł na niej dwa wzniesienia, przypominające moździenie, na których wyrastają rogi. Co go jednak cały świat obchodził, skoro miał świeże powietrze, kwaśne mleko i preferansa, razem i z osobna regulujące jego organ trawienia i wpływające dodatnio na barometr jego usposobienia.

* * *

Nadeszła jednak chwila, w której pan Zygmunt miał opuścić Zakopane. Z pożegnalną wizytą wybrał się nasz bohater do państwa radcostwa, właśnie w tym czasie, w którym, jak wiedział, pan domu zajęty jest partyjką u sąsiada, a pani oczekuje pociechy w swej samotności.

O czem mówili i jak długo, tego powtórzyć nie potrafię, cały dyskurs prowadzony był bowiem półgłosem. Rozmowa musiała jednak być zajmującą, obydwoje bowiem wydawali się jakoś nadzwyczaj podnieceni. Jego oczy błyszczały, ona z tęsknotą spoglądała w ziemię i od czasu do czasu wzdychała.

Wreszcie spojrzał młody człowiek na zegarek i wyrzekł powoli:

— Już piąta! Za chwilę mąż nadejdzie! Trzeba się ostatecznie pożegnać... Sądzę, iż nie weźmie mi pani tego za złe, jeśli na pamiątkę tak przyjemnie spędzonych chwil pozwolę sobie ofiarować jej te oto kolczyki brylantowe, które wczoraj przywiozłem z Krakowa...

— Ach! Jakież cudne! — wyszeptała pani Wanda z podziwem. — Jaki pan poczciwy... Ja jednak nie mogę ich przyjąć!... Coby na to mój mąż powiedział?...

— Sądzę, że mogłaby pani wmówić w niego, iż kupione są z oszczędności, jakie udało się pani zrobić na budżecie domowym...

— To absolutnie niemożliwe! Mąż daje mi dwieście koron miesięcznie, a z tego nie można oszczędzić tyle, aby można kupić tak wspaniałe klejnoty...

— Ha! W takim razie, acz z bólem serca muszę się wyrzec tej przyjemności... — to powiedziawszy, wyciągnął rękę po etui, leżące na stole, pani Wanda odsunęła je jednak i zauważyła:

— Bardzo mi się podobają! Byłaby to taka miła pamiątka po panu! Ale, co ja powiem mężowi?...

— Już wiem! — zawołał młody człowiek z tryumfem. — Urządzimy fikcyjną loteryę na jakiś cel dobroczynny, pani kupi jeden los i naturalnie wygra...

— Wie pan, że to pomysł doskonały!

* * *

Nazajutrz ogłosił pan Zygmunt w gronie znajomych o loteryi fantowej, która ma się odbyć na rzecz pewnego zubożałego artysty. Nazwiska naturalnie ze względów delikatności nie podano. Losy można nabyć po koronie u przewodniczącego komitetu, pana Zygmunta, główną wygraną stanowią brylantowe kolczyki.

Chodziło teraz o to, aby pan radca kupił los żonie, ewentualnie pozwolił jej kupić, obawiano się zaś, że jako człowiek oszczędny, nie zechce dać swego placet na wydanie korony na niepewne.

Jakież jednak było zdziwienie pana Zygmunta, gdy zainterpelowany radca odrzekł z jowialną miną:

— Ależ i owszem, łaskawy panie! Niech Wandzia kupi sobie los... Ona ma szczęście! Już trzeci sezon z rzędu kupuje po jednym losie i zawsze trafia główną wygraną....



Kandydaci krakowscy.

Sikorski czy *Doboszyński*, —
Trudny wybór jest zaiste.
Jak tu wybrać takie zero?
Jak tu wybrać taką glistę?

Pierwszy, głowa do pozłoty,
Drugi do pozłoty głowa,
Tylko jeszcze go obciąża
Brzydka sprawa, markizowa.

Na Wesołej, gdzie chce mandat
Zdobyć sobie, nasz Ignacy,
Chcą z nim stanąć dwaj do walki
Kolejarze Wszechpolacy.

Pan *Starzewski* wielki człowiek;
Lecz co zdziałał, tajemnica.
Siedzi w Radzie jak niemowa,
Nikt go nie zna nawet z lica.

Tabaczyński Eleuter
Wszędzie włazi, wszędzie kręci,
Lecz głosować za nim mogą
Chyba głupi lub... urżnięci.

Pan *Zieleniewski* w dziewięćsetnem lecie
Przy stańczykowskim chował się bufecie
A więc też głosił wyraźnie przed światem:
Konserwatywnym jestem kandydatem.
I klapnął srodze, bo stańczyków siła
Nic nie znaczyła.

Poszedł więc Edzio po rozum do głowy
W dziewięćset szóstym był już postępowy,
Wszem wobec twierdząc krótko węzłowato,
Że z krwi i kości jest on demokratą.
Kraków uwierzył (jako że jest osłem).
I został posłem.

Dziś demokraci na niego się boczą,
A on do Wiednia pchnąłby się ochoczo,
A więc się kłania salonom, podwórzom,
Wizyty składa katolickim stróżom,
Z wszelkim kierunkiem połączy swe losy,
Byle miał głosy.

Nieporozumienie.

Do jednego z krakowskich kamieniarzy zgłosił się pan Kalasanty, opłakują y stratę swej towarzyszki małżonek i zamówił dla niej nagrobek. Ponieważ był bardzo oszczędnym, polecił umieścić na nim tylko jej nazwisko, kamieniarz jednak począł mu tłómaczyć, że to nie po chrześcijańsku, należałoby dodać jeszcze: „Spoczywaj w pokoju“ lub „Do zobaczenia!“...

— Ha! To napisz pan: Do widzenia! — jeśli tak już być musi! — wrzasnął pan Kalasanty zniecierpliwiony.

Po kilku dniach, gdy nagrobek był już gotów, wybrał się czuły małżonek na cmentarz rakowicki i tam, ku swemu ogromnemu zdziwieniu ujrzał na płycie grobowej wypisane ogromnemi literami:

— Do zobaczenia, jeśli tak już być musi!

Zajście nadgraniczne.

Trzech żydków chciało się koniecznie przedostać za granicę, jednak tylko jeden z nich posiadał paszport. Od czegóż jednak głowa, a w głowie rozum?... Gdy już zbliżyli się ku słupom granicznym, Mojsie, właściciel legalnego paszportu kazał swym towarzyszom, aby nic sobie z tego nie robili, choć on zacznie biedz, ale szli zupełnie spokojnie, a dostaną się bez przeszkody za kordon.

Tak się też stało. Tuż obok domku strażniczego rozpoczął Mojsie biedz galopem, towarzysze jego szli zupełnie spokojnie. Rzecz naturalna, że wszyscy strażnicy puścili się za nim w pogoń, nie zwracając nawet uwagi na idących spokojnie.

Po dłuższym przeciągu czasu udało im się wreszcie dogonić przemyślnego Mojżesza, który musiał przystanąć, aby odpocząć.

— Stój! — krzyknął jeden ze strażników — gdzie paszport?

— Co? Paszport?... Niech pan naczelnik tak bardzo nie krzyczy, bo ja jestem nerwowy... Paszport pan naczelnik chce widzieć? Jest.. Proszę!

— A dlaczego pan uciekał?

— Kto uciekał?... Ja?... Ja nie uciekałem wcale. Ja tylko potrzebowałem trochę biegnąć, bo mi lekarz kazał używać dużo ruchu na świeżem powietrzu.

— Dlaczegoż pan nie stanął? Przecież pan widział, że ja biegnę za panem!

— Skąd ja mógłem wiedzieć, że pan naczelnik biegnie za mną?... Ja myślałem, że panu także kazał lekarz biegać dużo na świeżem powietrzu...

A obaj przyjaciele, którzy nie mieli paszportów, byli już dawno w bezpiecznem miejscu za granicą.

Z podsłuchanych rozmów.

— Powiedziałaś przed chwilą, iż zaczepisz pierwszego mężczyznę, którego spotkamy na ulicy, a tymczasem teraz właśnie przeszło dwu, a ty nic!

— Bo jeden z nich już dawno przestał być mężczyzną, a drugi nie jest nim jeszcze!...

— Kocham cię, Haniu, jak lew, chcący pożreć owieczkę...

— Więc dalej... nie traćmy czasu napróżno!



— Tak, jak mnie pan tu widzi, na ulicy, można mnie pocałować za dwadzieścia koron, tak zaś, jak mnie pan nie widzi... o... to kosztuje daleko drożej!...

— Pani ubiera się zapewne w pierwszorzędnym magazynie?

— Tak jest! Rozebrać mogę się jednak nawet i u pana!...

— Czy mogę pani towarzyszyć?

— Przepraszam pana bardzo, ale dziś od rana miałam już siedm takich propozycyi, wobec czego jestem ogromnie zmęczona!...

Kandydaci lwowscy.

Loewensteinek nasz *Nutka*,
To figura milutka,
To amator piękniejszej połowy;
Spotykały go cięgi:
Poznał, co to kij tęgi
W rękach ojca pani Fischlerowej.

Teraz znowu on słynie
Swym udziałem w Rydzynie,
Sprzedawczyków bezczelną obroną.
Więc Lwów za tę szkarady
Wnet wyrzucił go z Rady
Pro publico uczynił to *bono*.

Ale go to nie zraża,
On się znowu odważa
Po mandacik wyciągnąć swą łapę.
A że wpośród wyborców
Ma coś żydów sto korców
Na zwycięstwo więc liczy już na *pe!*

Największa będzie, panowie,
Szopka we Lwowie.
Zetrze się blagier z blagierem
Zero ze zerem,
Geszefciarz z kanalią,
Battaglia z Breiterem
Breiter z Battaglią.
Z dwojga z tego biorąc mniejsze,
Głosujmy zatem na... kogo?
Niby zdanie rozumniejsze:
Breitrowi dać kopnia nogą.
Ale Breiter jest za Kołem,
A Battaglia będzie w Kole —
Tamten zatem nic nie znaczy...
A baron odegra rolę.
Tamtym już niemiaszki gardzą,
Nic nie szkodzi, chociaż szczeka,
A Battaglia jeszcze bardzo
Dobrze rolę gra człowieka.
Baronek niebezpieczniejszy,
A więc Breiter z dwóch z tych mniejszy.

Pan *Józef Olszewski*,
Dyrektor od Ligi,
Też gwałtowne robi
Do Wiednia podrygi.
Więc miałbyś naprawdę,
Józefie, odwagę,
Porzucić tę Ligę,
Porzucić tę blagę?
Chociaż gdy pojedziesz,
Nic się z niej nie zmieni
(Wszak stworzona tylko
Dla twojej kieszeni) —
Ale nużby ktoś ci
Zrobił awanturę
I odebrał taką
Świetną synekurę?
Nużby zapytało
Złośliwe ladaco:
Jeśli siedzi w Wiedniu,
Za co jemu płacą?



Kandydaci na prowincyi.

Gwałtu rety! loboga! pan **Ernest Bandrowski**
Wyciąga swoje dłonie po mandat tarnowski.
Chybaby tam nie było pięciu sprawiedliwych,
Ażeby wybierano ludzi tak fałszywych.
Dość miało i mieć będzie Koło spekulantów,
Na co je jeszcze mistrzem darzyć intrygantów?

Pan **Wąsowicz,** którego znane są zalety —
(Był redaktorem św(ińskiej) pamięci „Gazety“)
W wiejskim okręgu lwowskim chce mandacik capnąć,
Że nie capnie, to pewna, więc radzim mu drapnąć,
Bo czyli chce, czy nie chce, to musi tam klapnąć,
A może coś na plecy od „frondy“ mu kapnąć.

Pan **Szkaradek-Krotowski** wieści wszystkim krótko:
„Jam kandydat Puzyny, a nie ksiądz Rzeszódko.
„Więc odmówić mi głosów, nie śmiecie się ważyć,
„Bo się będziecie w piekle całą wieczność smażyć“.
A jednak my się boim o losy Szkaradka,
Bo w Kole trzeba głowy, nie marnego... kwiatka.

Rozbrykały się ludowe owieczki
I wsadziły **Danielaka** do beczki.
Na to przyszło ci biedaku,
Chłopomański Danielaku!
Całe życie blagowałeś,
Że dla ludu pracowałeś
A tu chłopy poznali się,
Na lisie, na lisie.

Puścił w trąbę Galicyę i we Wiedniu osiadł,
Gotówby kraj znów kochać, gdyby mandat posiadł;
Bowiem poseł adwokat w Wiedniu zamieszkały
Może ciągnąć z klientów dochodzik niemały.
Lecz musiałby już naród całkiem paść na głowę
Ażeby się na blagi złapał **Hofmoklowe!**

Masa innych kandydatów
Wesoło podryga.
Oto spis piękniejszych nazwisk:
Chciuk, Szkaradek, Cyga,
Dudek, Dupiel, Ptaś, Kanarek,
Niemiec, Bomba, Siara,
Słowik, Pączek, Pastor, Curuś,
Banaś, Maksyś, Fara.
Wreszcie: Drewniok, Paduch, Piątek,
Kuś, Rzeszódko, Kitel,
Wróbel, Fijak, Madej, Szponder,
Dobija i Pytel!

Pocieszył go.

Gospodarz: Musi pan dobrodziej przyznać, że mieszkanie bardzo piękne i stosunkowo prawie za bezcen!

Wynajmujący: Ładne jest, to prawda, i nie drogie! To mi się jednak nie podoba, iż ten dom naprzeciwko zabiera zbyt dużo światła!

Gospodarz: O!... Z tego niech sobie pan dobrodziej nic nie robi! To jest prochownia i lada dzień może wylecieć w powietrze, potem odsłoni się widok zupełnie!

Pozwól się wygadać!

— Czy to prawda panno Zosiu, że pocałunek mężczyzny bez wąsów smakuje kobietom tak, jak jajecznica bez soli?...

— Żałuję bardzo, ale nie mogę pana w tym względzie objaśnić! Jeszcze nigdy...

— Chyba nie zechce pani zaprzeczyć, że...

— Pozwól mi pan skończyć!... Jeszcze nigdy nie jadłam jajecznicy bez soli!...

Utrapienie małżonki.

— Z tymi mężczyznami to prawdziwy krzyż Pański dla nas biednych kobiet!... Najpierw musi się spędzić tyle bezsennych nocy, nim się męża dostanie, potem znów spać nie można! Trzeba czekać na niego, ponieważ zwykle spaźnia się z powrotem z kasyna!

Miodowe miesiące

— Jakże pani dobrodziejka dziś w nocy spała?

— Niestety... bardzo dobrze!

Niedowierzający.

Pan Teofil, młody zastępca nauczyciela przy jednem z galicyjskich gimnazyów postanowił wstąpić w związki małżeńskie i w tym celu rozpoczął starania o rękę najmłodszej córki pana Kleofasa, mistrza kunsztu rzeźnickiego. Gdy został przyjęty i umówiono się już o posag i termin ślubu, zwrócił się do jednego z swych zaufanych kolegów z prośbą, by go w tej ważnej chwili ani na krok nie odstępował.

— Jakto? — zauważył tenże — czy się może boisz? Przecież tak wzdychałeś zawsze do raju małżeńskiego.

— Wzdychałem i wzdycham ciągle jednakowo — odparł zagadnięty. — Wiesz jednak, że mam ogromnie krótki wzrok, więc boję się, by mi w ostatniej chwili nie podsunięto której ze starszych sióstr mej narzeczonej...

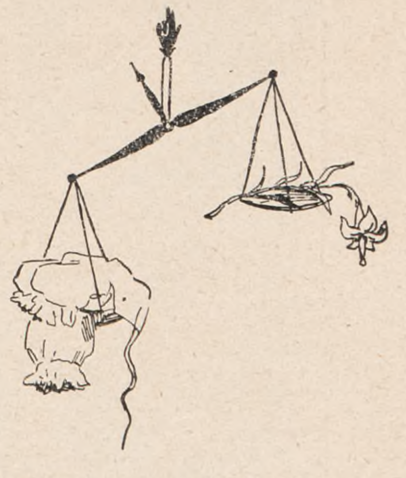
Kara Boża.

Pan Srul wybrał się do Krakowa, a choć był bardzo oszczędny i skromny, wstąpił do pierwszorzędnej cukierni na herbatę.

Gdy powrócił do rodzinnego Chrzanowa w ten sposób opowiadał przyjacielowi wrażenia z podróży:

— Ja potrzebowałem wstąpicz na herbatę i wiobraż sobie, kazali mi za nią zapłacicz trzydżieszczy centów... Czy to nie zdzierstwo, powidz sam... Ale też skarał ich Pan Bóg na miejscu, bo równocześnie zginęła im ta oto srebrna łyżeczka...





Myśl filozofa XX-go stulecia.

— Gdyby tak kobiety porozumiały się pomiędzy sobą, mogłyby bardzo łatwo opanować całym światem. To jedno staje tylko na przeszkodzie, że niech się bodaj dwie spotkają ze sobą, każda jest innego zdania i chciałaby postawić na swojem, a na tem najlepiej wychodzimy my mężczyźni!...

Z SALI SĄDOWEJ.

Był sobie pan Borkowski i panna Szumcówna
Ona wiekiem coś niecoś nie była mu równa,
Siedemdziesiąt dwa latek pan B. liczył sobie,
Ona zaś lat dwanaście miała o tej dobie.
A że Amor te dusze powiązał swym sznurem
Musiał się B. tłumaczyć przed „prekuratorem“;
Ale sąd na podeszłe lata wzgląd mający,
Wydał wyrok amanta uniewinniający.
Z admonicyą jednakże (gdyż się B. zbyt cieszył).
Ażeby w tym kierunku już więcej nie grzeszył.

Pan Borkowski nie głupi rozstać się z sielanką,
Nad wonną Pełtew umknął z młodziutką kochanką.
Serce bowiem nie sługa, nie zna co to pany,
Nie da się w paragrafów zakuwać kajdany.
Lecz nieubłagany ma paragraf system,
Stąd zakochaną parę szukał gończym listem.
Gdy amant zatem w mury Krakowa zawitał,
Niegrzeczny jakiś agent za kołnierz go schwytał.
I tak mąż, co męzkości jest wspaniałym wzorem,
Znowu stanie niewinnie przed prokuratorem!

Szlą tedy do więzienia westchnienia gorące
Z męczennikiem idei serca współczujące,
I pyta się też każdy, co głęboko czuje,
Za co los Borkowskiego, tak wciąż prześladuje?
Czyli on temu winien, że miłości władza
Jednego zaniedbuje, drugiemu dogadza,
Że chodziaż ma na głowie oddawna włos siwy,
Amor do niego strzały wypuszcza z cięciwy,
Zgadnijcie: którzy ludzie się na niego złoszczą?
Rówiennicy mu wiekiem, bo... bo mu zazdroszczą.

Energiczna połowica.

— Słyszałam, że mąż pani rzucił się wczoraj do Wisły w zamiarze samobójczym...

— Tak! Taka już moja nieszczęśliwa dola, moja kochana pani Maciejowo!

— A jakże się ma biedaczek?

— Lepiej już, lepiej!... Skoro go tylko przywiozła do domu buda ratunkowa, sprawiłam mu takie lanie, że na drugi raz już mu się z pewnością odniechce odbierać sobie życie!

Pomyłka.

— Niech Marysia podziękuje pani doktorowej za zaproszenie, nie będę mogła odwiedzić jej dzisiaj, ani jutro, gdyż muszę sama zajmować się kuchnią. Wszystko u mnie pochorowało się już od tygodnia prawie.

Marysia (po powrocie do domu): Pani radczyni kazała powiedzieć, iż dziękuje bardzo za zaproszenie, ale przyjść nie może, ponieważ już od tygodnia zajmuje się sama kuchnią i wskutek tego wszystko w domu się pochorowało...



— Proszę cię jednak, moja żoneczko, dochowaj mi wierności małżeńskiej!...

— O! nie obawiaj się wcale!... Już zrobiłam sobie węzełek na chustce, aby nie zapomnieć!



— Tak, moja droga! Wprawdzie baron przysięga, iż kocha tylko mnie jedną, ale to właśnie mnie przeraża, gdyż źle świadczy o jego stosunkach majątkowych...



— A to psiakrew pech obrzydliwy! Już po raz czwarty dziś wieczór dobieram się do niewłaściwej dziurki!



— Ach gdyby tak wszedł teraz jaki mężczyzna do mojego buduaru, musiałabym rzucić mu się na szyję, aby na jego piersi ukryć rumieniec wstydu...



— Zjadłbym cię, moja mała, z miłości...

— Powoli, powoli, mój grubasku, nie bądź tak kąpany w gorącej wodzie, poczekaj chwilkę...

— Ba... dobrze to tobie mówić! A czy ja potem będę mieć apetyt?...



— To mi się nie podoba! Zanadto wiele obracasz się moja droga w kołach oficerskich!

— Wszak jesteś dostawcą dla armii!

— Tak! Tak! Ale nie w tym kierunku!...



— Powiadają, że ja jestem lekki towar... hm... w każdym razie bardzo kosztowny!...



— Żądasz pan, abym mu po kolacyi poświęciła kilka chwil na osobności, gdyż masz mi coś ważnego powiedzieć?... I owszem! Ale nie w oranżeryi, tam co chwila ktoś włazi, a zresztą niema tam otomany...



Ferdek Eleuteryk.

Podołem sie do namieśnictwa, aby mi zminili rodowe nazwisko, gdyż towarzysze ciengiem mnie palcami wytykajom i grypsajom i pedajom, że z takim mianem to sie w okresie przedwyborczym nie zrobi nijakigo jenteresu. Myśle se, może to i prowda, radzilimy wienc z Mańkom bez całe popołednie i potym jeszcze prawie do samyj północy, jakieby se teroz wybrać nazwisko, aby było poetyczne i praktyczne, ale ani rusz nimogliśmy dojść do porozuminio, zupełnie tak samo, jak krakoskie dymokraty w kwestyi kandydatów do parliamentu, bo choć każdy czuje ochote do zbirania dyjet poselskich, nie każdy przecie mo hopy na agitacyjom, więc pedajom, że sie nie nadaje do sprawowania tak ważnygo i odpowiedzialnygo urzyndu!

Spocilimy sie obydwoje, gmyrajonc tak w rodowodach. Mańka radziła, żebym sie nazwoł Kiełbaśnicki, to zaroz kuždy sie domyśli, że mom styczność z wyborami, jo ta jednak wole trzymać ze stańczykami i bede sie odtond wołoł Korkociong Butelkowski, bo i to jest i na teroz i na późnij odpowiednie nazwanie i brzmi całkiem komilfo, jak powiado przyrodnio siostra mojij Mańki, która była mamkom u jednyj bezdzietnyj hrabiny i tam nauczyła sie paplać kilka słów po frajcusku. Chodzi ino o to, aby we Lwowie załatwili sie prendko z tym kawołkiem, gdyż i oni nimajom czasu, bo tyż robiom wybory, a ekscellencyjo pon namiestnik ciengiem jest podróżujoncy miendzy Lwowem i Widniem.

Politykom jednak niezdrowo sie zajmować, jak to na ten przykład widzimy na kolejowym ministrze panu Głombińskim, który, jak krakoskie dymokraty twierdzom, zachorowoł właśnie skróś polityki na ślepom kiszke, choć nie wiem, jaki może ślepo kicha mieć zwionzek z sytuacyjom. Jensze czeński ciała, to już inksza inkszość, wiemy przecie, że niejeden polityk dostoł już kopniaka w siedzynie od swych przyjaciół, a wielickie agitatory powypuszczały se nawet flaczyska z bandziochów, naturalnie ino w obronie ideji i lo dobra narodowyj sprawy.

W Krakowie jeszcze cicho, jak przed burzom... Zoden kandedat nie puściuł jeszcze farby, jeden czeko na drugigo, jak te panie na prewincyi, z których żodno nie chce być pirsza przychodzonco na bol abo inszy piknik. Towarzysz Ignac ino i doktór Gross od niezawisłych żydów z odwagom odziedziczonom po przodkach stanyli do walki, Ignac na Wesoły, Gross na Kuźmarku, ale ani ten, ani tamtyn nie dajom kiełbasy wyborczyj, jeden ze względów zasadniczych, czyli braku hopów w fcnduszu agitacyjnym, drugi z rytualnych, boć kiełbasa jest trefno! Najważnijsze kandedaty, przy których wyborca może mieć jakiś prefit, siedzom cicho i radzom i deliberujom, robiom kompromisy i bloki, a kuždymu żol wydać hopy na niepewne. Hijeny wenszom już po całym Krakowie, czy nie znajdom gdzie jakigo ścirwa, najwiencyj krenci sie ich kole magistrotu i na placu Szczepańskim, gdzie dymokraty krakoskie majom swojom stolice. Dotond ze starych posłów złożuł ino Zielenieski sprawozdanie, Sikorski czeko, aż kanały bedom fertig, a Petelenz oglondo sie, rychło oddadzom do użytku drydnuty, aby mógł wykazać sie owocami swyj parliamentarnyj pracy.

Staniszeski powiado, że obendzie sie bez sprawozdanio, bo mo za sobom Strzelców, to bedzie i tak klawo, zdobendzie przy ich pomocy mandat, choćby nawet sprzeciwiuł sie Lyo i Bandroski, nie mówioncy już o Refermatach i ich prewincyjale Doboszyńskim, który znowu mo kandydować, ale nie chce jeszcze powiedzieć, z którygo okrengu.

Szkoda ino, że brzany nimajom jeszcze prawa głosowanio do parliamentu, ani prawa wybiralności, jedna baba przecie bez jednom noc potrafi obrobić tylu wyborców, że chłopu ani sie śnić o tym nimoże! Bardzo chentnie byłbym agitujoncy za mojom Mańkom, bo przynajmnij miałbym spokój bez sześć lat (chyba, żeby preadzyj te bande znów rozpendzili), no i mógbym sie spodziwać, że za jij pretekcyjom dostane jakomś koncesyjom łatwij, niż nawet gdyby mnie popiroł Paduch, Fidler lub Wioncek. Co babska pretekcyjo, to nie chłopsko!

Zdaje mi sie, że właśnie lotygo to ministry nie chcom dopuścić babów do Rady państwa, bo sie bojom, że straciliby całom swojom władze, żoden bowiem nie potrafiułby sie im oprzyć. Poseł może sobie godać, jak długo chce, minister pokiwo ino głowom, poskrobie sie w łysine i rzeknie: — Zobaczymy, zobaczymy! Prosze być cierpliwym.

Brzana poseł, to co innygo, przyjdzie, siednie starymu na kolanach, pogłaszcze go pod brode, zrobi perskie oko i powi: — No i cóż kotku bedzie z moim kanałem? — i w ten mig bedom w Galicyi kanały, nawet ślepo kiszka im nie stanie na przeszkodzie!...

Wracajoncy jednak do Ignaca, do którygo jeszcze tymczasowo sie przyznaje, musze być stwierdzajoncy, że u niego na Wesołyj wcale nie jest wesoło! Buchneli mu cztyrysta najpewnijszych, bo pejsatych głosów, które przyłonczyli do Stradomia i Nowygo Swiata, a on chcioł, żeby wszystko było po staremu, narodowe dymokraty chcom mu dać tabaki, a niezależny kumitet zaczyno handlować starzyznom. Wienc Ignac w strachu i aby sobie zapewnić tyły, kandeduje i z okrengu krakoskigo, bo powiado, że taki towarzysz, który był na obchodzie gronwaldzkim, może i powinien wyjść z urny ino w syrcu miendzynarodowyj Polski!

Doktór Gross tyż jest w pierońskich tarapatach, bo mu dymokraty każom właźić w Koło, a on nie chce, bo cirpi zawroty głowy i boi sie. aby sie nie przewróciuł...

Jak wienc z tygo kuždy może być łatwo spostrzegajoncy w Krakowie zanosi sie na walke. Poleje sie wódka i piwo, nie krew... broń Boże... obe szłoby sie jednak bez tygo, gdyby kumitety chciały mnie posłuchać i zrobiły na Błoniach wielki match wszyćkich kandedatów. Który z nich zrobi bramke, ten pojedzie do Widnia, który nie, zostanie w domu. Byłaby z tygo ta korzyść, że za wstemp zebralibyśmy grube hopy, które przelałoby sie do kasy mijskij i zapobiegło deficytowi i mielibyśmy gwarancyjom, że ino młode siły i ze zdrowemi nogami dostanom sie do Rady Państwa (bo o głowy tam nie chodzi) i uratujom honur cysarsko króleskij Galicyji. Obeszłoby sie wtedy i bez hijen i bez agitacyi, kto wi, czy nawet i jo nie stanąłbym do zapasów, bo r om zdrowe i wyrobione giczole, a ile razy strzele, trafie zawsze w bramke!

Bidne byłyby ino kandedaty z krzywemi odnóżami. Nawet z karnygo rzutu nie zrobiliby ani jednygo ponktu, ale o tym to już za dwa tygodnie!... Serwus!...



Nowy rodzaj znajomości.

— Ciekawy jestem, dlaczego pan tak mi się od dłuższego czasu przypatruje?... Czy wydaję się pann może znajomym?

— Pan nie, ale ta laska ze srebrną rączką!...



Nieporozumienie.

W jednej z miejscowości wycieczkowych w pobliżu Krakowa zgłasza się pewien turysta w zajeździe, noszącym szumną nazwę hotelu, niestety jednak wszystkie miejsca są już zajęte, zbliża się bowiem burza, a do dworca kolejowego jest kilka kilometrów.

— To może dostałbym bodaj wiązkę słomy lub siana! — prosi zrozpaczony.

— Bardzo żałuję! — odrzecze gospodarz — prócz jajek i sera niczem innem nie mógłbym już służyć panu dobrodziejowi!...

Domyślny.

Nowy podwładny zgłasza się w biurze pana radcy, aby się przedstawić i zgłosić swe wstąpienie do służby.

Poważny szef długo i uważnie spogląda na młodego człowieka, wreszcie rzecze:

— Pan łaskawy, o ile mi się zdaje na oko, musi być żonatym?

— Nie panie radco dobrodzieju! — odpowie zagadnięty. — Jestem dotąd jeszcze kawalerem, te zaś szramy na twarzy pochodzą od golenia...

Nowomodne budowle.

Gospodarz: Zdaje mi się, że pan powinien być z mieszkania zadowolony.. Bardzo solidnie wybudowany mój dom!

Lokator: Być może! Być może!... W każdym razie dla bezpieczeństwa, ilekroć mam kichnąć, wolę zawsze wyjść na ulicę!

Na Kazimierzu.

— Szlojme, kto jest ten elegancki pan, któremu się właśnie kłaniałeś?

— To jest mój dobry znajomy! My przez dwa lata mieszkaliśmy pod jednym dachem!....

— Co ty gadasz? Z takim eleganckim panem?... Ty u niego, czy on u ciebie?

— Naturalnie ja u niego! To jest pan prokurater!...

Pociecha.

— Wyobraź sobie, złapałem wczoraj moją żonę na gorącym uczynku z jakimś oficerem! Byłbym mu dał bobu, ale szelma uciekł przez okno...

— Nie martw się, przyjacielu! Co się odwlecze to nie ucieczе! Znasz przecież swoją żonę... czy prędzej, czy później spotkasz ją znowu w tej samej sytuacyi, z tym, lub innym, będziesz więc mógł wówczas wyładować całą swoją energię!...

N sze dzieci.

Czteroletnia Mania była po raz pierwszy w życiu w stajni i widziała, jak się doi krowy. Podobało się jej to bardzo, na wychodnem zapytała jednak ojca:

— Tatusiu, a dlaczego krowa sama nie robi, tylko trzeba jej pomagać?....

Modlitwa dziewicy.

— Boże! zachowaj mi mego Staszka przy życiu, bym nie potrzebowała szukać sobie innego narzeczonego!...

Kłopot powieściopisarza.

Jeden ze znanych krakowskich powieściopisarzy, siedząc w gronie przyjaciół przy bombie u Hawełki narzeka na dolę literacką:

— Psiakrew! Do bani powiadam wam dziś z tą literaturą!... Albo brakuje materyału do pisania, albo, jeżeli już się znajdzie, pokazuje się, że nie jest nowy! Jeżeli jest nowy, nie znajdzie wydawcy, a jeśli się już jakiś trafi, żąda z góry pieniędzy za druk... Zapłaciłeś, w takim razie z pewnością ani pies się o książkę nie spyta, a jeśli już ktoś ją kupi, to mu się nie spodoba! Najgorzej jednak, jeśli uzna, że ona jest zajmująca, gdyż wówczas pożycza ją wszystkim znajomym, no i nikt z nich potem już nie kupuje, bo ludzie lubią u nas czytać tylko za darmo!... Psiakrew!... Panie Ludwiku proszę jeszcze jedną bombkę!...

Mecenas.

— Czy pani uwierzy, że ta waza z porcelany sewrskiej kosztowała mnie prawie pół miliona...

— Nie możliwe!...

— Ależ zaręczam pani! Proszę tylko policzyć, wiele dam ją już oglądało u mnie!...

W kłopocie.

— Poszukujesz miejsca? Nie czytałaś w ostatnim Kuryerku ogłoszenia, iż poszukuje się kandydatów i kandydatek obojga płci?

— Co mi z tego, kiedy ja mam tylko jednę!

Na jedno wychodzi.

Facet: Przepraszam, czy tutaj mieszka panna Zofia X.?

Facetka: Nie! Ale to nic nie szkodzi! Proszę bliżej!...

Z protokołu sądowego.

— Za zgodą obu procesujących się stron nie przesłuchuje się świadka Kalasantego Gwoździa, który wedle zawiadomienia urzędu gminnego zmarł w zeszłym roku na tyfus plamisty.

W XX. wieku.

Profesor gimnazyalny: Wcale nie żałuję tego ucznia, który sobie onegdaj w łeb strzelił! To był chłopak do niczego... niech sobie kolega wyobrazi, w liście pożegnalnym do mnie zrobił dwa błędy stylistyczne, jeden ortograficzny i opuścił cztery przecinki!...

Przy oświadczynach.

— O! panno Zofio! Dla pani gotów jestem ofiarować nawet swą krew!...

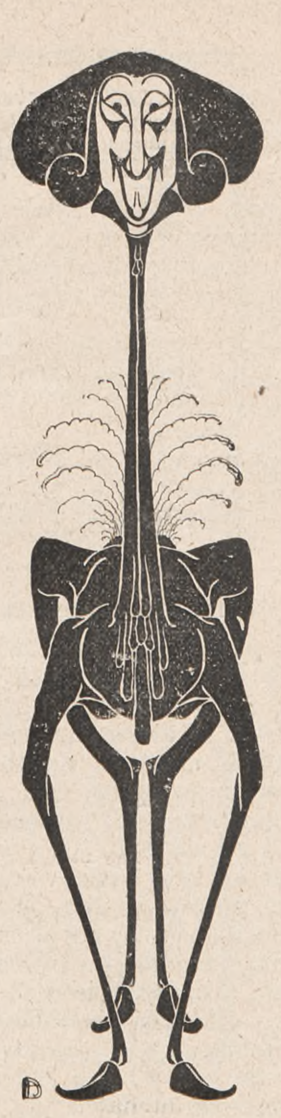
— Dziękuję bardzo!... A czy przydałaby się na co?... Chyba założyłabym fabrykę kiszek i salcesonów!

Co to jest rad?

(Z podręcznika chemii).

Rad (Radium) jest nadzwyczaj rzadkim. prawie dotąd jeszcze nie zbadanym i z nadzwyczajną trudnością otrzymywanym pierwiastkiem, który każdy chemik może bardzo łatwo znaleźć w wodzie każdego zdrojowiska...





Nowa procedura.

Porucznik: Panno Zosiu, jeśli pani nie będzie grzeczną i nie wysłucha mnie, postąpię z panią według nowej procedury karnej...

Zosia: Ależ i owszem! Nie boję się wcale! Jestem gotowa pokazać przewodniczącemu wszystkie okoliczności łagodzące!...

Zdystansowany.

W pewnem towarzystwie chwalił się artysta malarz, iż wystarczy mu jedno pociągnięcie pendzlem, aby uśmiechniętą twarz dziecka zamienić na płaczącą.

— O wa!... — przerwał mu jeden z obecnych, jak się okazało później nauczyciel ludowy — mnie wystarczy zupełnie do tego jedno pociągnięcie trzcinką i to do tego nie po twarzy...

Próbne obciążenie.

Nowy most na Wiśle miał już w tym roku być gotowym. W tym celu zgłosił się w biurze przedsiębiorstwa budowy jeden z obywateli miasta Krakowa z propozycyą, aby próbne obciążenie przeprowadzono w ten sposób, iżby wszystkie teściowe z całego Krakowa i Podgórza umieszczono na moście.

— Nie załamie się — kończył projektodawca, to widać, że most jest dobry, załamie się zaś — także chwała Bogu!...

Niestety, skutkiem *vis major*, tak wspaniały projekt musiał zostać odłożonym na później!...

Skarga redaktora.

— Mój Boże! Jaka szkoda, iż nie żyjemy w czasach starożytnych, kiedy to pisano na cegłach i kamieniach! Z nadesłanych rękopisów mógłbym sobie łatwo wybudować trzechpiętrową kamienicę!...

Ojciec i syn.

— To mi się już zaczyna niepodobać! Dla tej swojej Zośki zaciągasz długi, rujnujesz zdrowie, afiszujesz się z nią na każdym kroku! Tak być nie może...

— Ależ, mój ojcze... Przecież i ty w mym wieku...

— Głupi jesteś smarkaczu! Ja przed ślubem nie miałem ani jednej kochanki!

Na drugi dzień po ślubie.

— No, moja mała! Zaraz po śniadaniu pójdziemy oboje...

— Zapewne znowu do łóżka?

Zna go dobrze.

Pan Wiktor, urzędnik jednej z krakowskich instytucyi finansowych, mąż podeszły już w leciech, mimo to jednak wielki przyjaciel płci pięknej, pewnego wieczora, chcąc sprawić niespodziankę swej połowicy, przyniósł do domu na kolacyę pięć deka kawioru z cebulką i cytrynką i już z góry pewnym był, że ten dowód czułości małżeńskiej z jego strony spotka się z odwrotnej strony, t. j. połowicy, z należytem uznaniem. Jakież jednak było jego zdziwienie, gdy żona popatrzyła lekceważąco najpierw na niego, potem na kawior, wreszcie rzekła uśmiechając się z przekąsem.

— I nie szkoda to pieniędzy, mój kochany?... Już ja cię miałam czas poznać!...

Amator zaliczek.

— Nie, panie Józefie! Nie pozwolę się pocałować... chyba dopiero po ślubie!

— Nie bądź pani tak okrutną, panno Stefciu! Pozwól bodaj na maleńką zaliczkę a conto przyszłych naszych rozkoszy małżeńskich...

Zmodernizowana bajeczka.

Samuel był bardzo pilnym chłopcem. Największą przyjemność stanowiło dlań czytanie Odyssei, nie rozstawał się też z nią nigdy. Pewnego razu, zagłębiony w lekturze przygód bohaterów Homerowych, znalazł się wśród zielonych łąk i pól obok pięknego domku, którego dach wspierał się na białych słupach. Na ganku siedział poważny jegomość i czytał książkę.

Sytuacya była tak malowniczą, iż Samuel, oczarowany cudownym widokiem, ukląkł i przysiągł, iż dopóty nie spocznie, póki nie zakupi tej willi, aby mógł tutaj wśród przyrody rozkoszować się arcydziełami starożytnej literatury.

Walczył energicznie przez lat kilka, pracował, aby mieć co jeść, jadł, aby mieć siłę do pracy, walczył o każdego halerza, studyował codziennie kursy i sprawozdania giełdowe, zrujnował wielu materyalnie i moralnie, uważano go jednak za pierwszorzędnego finansistę, bez którego żadne nowe przedsiębiorstwo obejść się nie może.

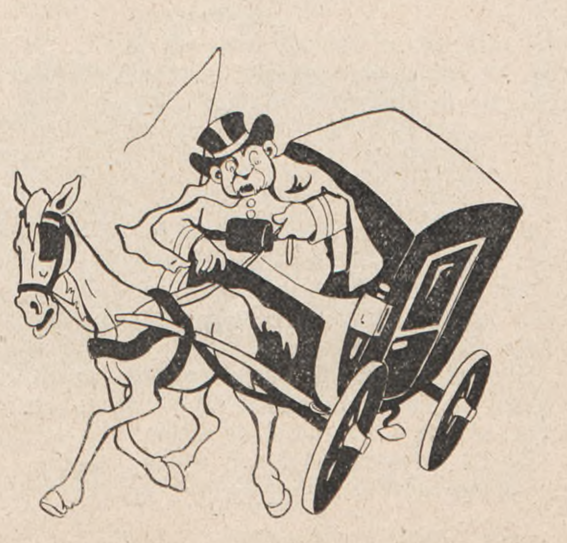
Żyjąc w ten sposób, zebrał przez dwadzieścia lat sporo pieniędzy, a przypomniawszy sobie swą młodzieńczą przysięgę, kupił na licytacyi sądowej ów piękny domek, którego dach wspierał się na białych słupach... naturalnie poniżej ceny szacunkowej...

Tutaj przeniósł się z miasta z żoną Rebeką i często można go widzieć na ganku wpatrzonego melancholicznie w rozpostarte przed nim sprawozdanie giełdowe...

Gospodarz i lokator.

— Panie, jeśli mi pan nie zapłaci zaległego od roku komornego, wypowiem panu mieszkanie i wyrzucę na bruk bez litości...

— Ależ, panie gospodarzu... czyż nie byłoby lepiej, gdyby pan zamiast wypowiedzenia podwyższył mi raczej czynsz miesięczny?...



Zagalopował się.

A. — Wiesz pan, że nie mogę znieść tego, jak moja żona zacznie się ubierać!... Doprawdy, niema końca...

B. — Zupełnie tak samo się i rozbiera...

W buduarze.

— Którą suknię mam przygotować jaśnie pani na dzisiejsze przyjęcia pana barona?

— Najlepiej tę, za którą rachunek jeszcze nie zapłacony! Być może nadarzy się sposobność, iż będzie można i o tem wspomnieć mimochodem...

Na linii A-B.

— Przepraszam, czy mógłbym prosić o miejsce pod parasolem pani?

— To nie! Ale może mnie pan zaprosić na kolacyę!...

Wziął się na sposób.

Do jednego z bogatych krakowskich mecenasów wyznania mojżeszowego zgłasza się biedny żydek z prośbą o wsparcie. Żąda tylko pięćdziesiąt koron, za które chciałby rozpocząć jakiś interes.

Mecenas jest naturalnie oburzony i każe mu się za drzwi wynosić, trudno przecież wymagać, aby miał otwarty pugilares dla każdego nieznajomego, choćby był nawet rzeczywiście potrzebującym.

— Wie hajst, panie doktor?... ja nieznajomy? My przecież przed trzydziestu laty chodziliśmy razem do chajderu na Kuźmarku... Ja jestem kolega od pana doktorże...

— Nie poznaję pana! — odrzecze na to zniecierpliwiony mecenas.

— O! to źle! To bardzo źle! W takim razie pan doktór umrze najdalej jutro do wieczora!...

To mecenasa przekonało, wyasygnował mu żądaną kwotę, zapytał jednak na odchodnem, co go spowodowało do tak nieprzyjemnego proroctwa.

— Herr dokter! — odpowiedział na to żydek, uśmiechając się chytrze — W tamtym tygodniu potrzebowałem leżeć na klinice, bo ja mam z przeproszeniem hemoroidy... Obok mnie leżał jeden żydek z Chrzanowa, a kiedy pan profesor przyszedł na wizytę, a on go nie poznał, rzekł: Oho, w takim razie nie pociągnie dłużej, jak do jutra wieczora... I nie pomylił się wcale!...

Jak to rozumieć.

Mąż: Jakże mnie to martwi, moja droga żoneczko, że tak musisz cierpieć! Aż mnie ciarki przechodzą, gdy sobie wspomnę, ile to jeszcze czasu potrzeba do pełnych dziewięciu miesięcy!...

Żona: Cóż robić, mój drogi... Toć tyś tu nic nie zawinił!...

Z poufnych zwierzeń.

Pokojówka (do kucharki): Ależ, nasz pan to musi być starasznie gwałtowny człowiek... Cała nocna koszula naszej pani jest w drobne strzępy podarta!...

Z high life'u.

— Ciekawa jestem, gdzie hrabina Lola poznała swego obecnego męża?

— Prawdopodobnie w czasie którejś z poprzednich podróży poślubnych!

Zły świat.

— Co też ci ludzie chcą odemnie?... To prawda, że sprzeniewierzyłam się troszkę mojemu mężowi, ale ja się już wkrótce poprawię!

Poezya i proza.

Młoda małżonka zęca się nad fortepianem i próbując głosu, o którym ktoś jej kiedyś powiedział, że jest bardzo piękny, drze się niemiłosiernie, śpiewając znaną piosenkę: „O, gdybym była skowronczkiem małym“...

Słysząc to mąż, któremu przeszkadzała w poobiedniej drzemce, przewrócił się na drugi bok, splunął ze złością i zamruczał do siebie:

— O! Gdybym mógł być wtedy kotem!...

Przemyślny krawiec.

Krawcy są jak wiadomo bardzo przemyślni, szczególnie zaś odznacza się między nimi przytomnością umysłu jeden z krakowskich mistrzów igły i nożyczek.

W ubiegłym tygodniu zgłasza się doń pan X. i prosi o zrobienie letniego garnituru. Po wzięciu miary zapytuje pan majster dyskretnie:

— Przepraszam bardzo, pan dobrodziej żonaty, czy kawaler?

— Żonaty! — brzmiała odpowiedź.

— W takim razie każę zrobić maleńką kieszonkę pod podszewką kamizelki!

— A to na co?...

— Na ślubną obrączkę!... Dobrodziejka zapewne wyjedzie niezadługo na świeże powiettze, a łaskawy pan zostanie w mieście, to się zda!..

Niech żyje biurokracya!

Dr sądu powiatowego w miasteczku X. w Galicyi, zgłosił się pewien jegomość z prośbą o zalegalizowanie jego podpisu na jakimś dokumencie. Pan kancelista, do którego zakresu działania należała ta czynność urzędowa nie chciał jej dokonać, dopóki nie stanie przed nim dwu „znanych sądowi“ świadków, aby stwierdzili tożsamość podpisującego, gdyż władza go nie zna.

Ponieważ nie było i takich osobników pod ręką, a odnośnemu zależało na tem, aby przecież sprawę załatwić, zaczął prosić aby mu nie robiono trudności..

— Trudno! taki przepis! — odpowiedziała z powagą władza, zakładając pióro za ucho i poprawiając okulary. — Nie znam pana osobiście, bez świadków nie podpiszę...

— Przecież pan wie kto jestem...

— Wiem! ale osobiście nie znam... Zresztą przyjdź pan jutro, będę pana już znać, obejdzie się więc bez świadków...

No przecież!

Pan Mateusz, bogaty przedsiębiorca lwowski miał dwu dorosłych, a bardzo wesołych synów i dorastającą córkę, która śladem swych emancypowanych koleżanek poświęciła się studyom uniwersyteckim i jak sama przynajmniej twierdziła, robiła doskonałe postępy, gdy tymczasem bracia zbijali tylko bruki i zatruwali życie rodzicom.

Jednego dnia zgłasza się do kancelaryi pana Mateusza najstarszy syn i prosi o chwilkę rozmowy sam na sam, ma bowiem coś ważnego powiedzieć. Ojciec zgadza się naturalnie i dowiaduje ku wielkiemu swemu oburzeniu, iż synalek miał stosunek z jedną z aktorek i lada dzień spodziewane są skutki.

— To ostatecznie nie jest jeszcze tak wielkie nieszczęście! Myślałem, że co gorszego! — odparł po namyśle pan Mateusz. — Masz tutaj tysiąc koron, daj jej, a będzie wszystko w porządku.

Nie upłynął miesiąc, a przed panem rodzicielem staje drugi z Budrysów i zawiadamia go, iż lada dzień spodziewa się jego piękna przyjaciółka, kasyerka z pewnej kawiarni potomstwa, chciałby więc sprawę załatwić polubownie, aby rodzicom nie przysparzać kłopotów i nie hańbić uczciwego nazwiska.

Znalazła się wnet rada, pan Mateusz wyjął z kasy znowu tysiąc koron i klnąc w duchu męskie swe pokolenie, wręczył synalkowi ze słowami:

— Masz, zatkaj jej gębę, póki czas!...

Od tego czasu minęło prawie pół roku, pan Mateusz przebolał już częściowo stratę dwu tysięcy i kontent był, iż się synowie jakoś ustatkowali.

Tymczasem, pewnego popołudnia, gdy paląc ukochaną fajeczkę, badał pan Mateusz tajniki europejskiej konfiguracyi politycznej, z rumieńcem na dziewiczem licu, po dłuższym wstępie zawiadamia go córka, iż na uniwersytecie poznała się z pewnym bogatym młodzieńcem, który ją uwiódł propozycyą małżeństwa, a teraz nie chce dotrzymać obietnicy, choć nieszczęścia można się lada chwila spodziewać...

Uświadomiona panienka, znająca purytańskie zasady swych rodzicieli, pewną była piekielnej awantury, zdziwiła się też ogromnie, gdy po jej słowach rozpogodziło się oblicze pana Mateusza, który zaraz odstawił fajkę i rzekł:

— No, dzięki Bogu!... Przynajmniej odbierze człowiek teraz swe pieniądze... Zawsze mówiłem, iż z córek ma człowiek większą pociechę na starość, niż z tych nicponiów, którzy tylko wynoszą pieniądze z domu!...

Nowa sługa.

Panicz: Czy mama powiedziała już Kasi, na co trzeba u nas szczególniej uważać?

Kasia: Tak jest, proszę panicza! Pani powiedziała mi, abym się miała na baczności przed panem starszym i paniczem!...

Prawdziwe zdarzenie z państwa Marsa.

W czasie ćwiczenia w oznaczaniu sytuacyi pozycyi nieprzyjacielskich, zwraca się prowadzący je jenerał do jednego z oficerów i wskazując mu jakiś punkt, zapytuje, ile wynosi według jego zdania odległość tego miejsca od bateryi nieprzyjacielskiej.

— Tak mniej więcej około trzech tysięcy koron! — odparł po namyśle mocno zadłużony oficer.

Myśli zakatarzonego.

Mężczyzna zapala się prędzej niż kobieta, ta ostatnia jednak dłużej płonie niż osobnik rodzaju męskiego.

Prawda jest nagą, dlatego to tak trudno zazwyczaj ją odkryć.

Miłość dzisiaj lepszą jest niż jutro (i pewniejszą).

Kobieta tylko dobrowolnie oddaje to, co się jej chce zrabować.

Ostatnim zbytkiem kokotki jest miłość.

Młodość grzeszy, starość potępia.

Kobiety dotrzymują często tego, co obiecał mężczyzna.

Gdy mężczyzna podnosi upadłą kobietę, naprawia błąd, który popełnił kto inny.

List miłosny, to weksel na okaziciela, musi się go zapłacić, niewiadomo tylko nigdy, w jakiej walucie.

Najwięcej znajomych spotyka się w sercu światowej damy.

Piękna kobieta może się poszczycić więcej zwycięstwami, niż wszyscy współcześni jenerałowie.

Sposobność i zręczność to broń, którą najłatwiej zwyciężyć kobietę.

FILIA C. K. UPRZYW. GALIC. AKCYJNEGO

BANKU HIPOTECZNEGO

W KRAKOWIE

Wchód z Rynku głównego L. 21

biura parterowe, telefon Nr 361:

Kantor Wymiany sprzedaje i kupuje papiery wartościowe, monety zagraniczne, wydaje listy kredytowe i czeki na zagranicę, wypłaca kupony i wylosowane efekty bez potrącenia prowizyi, ubezpiecza papiery losowane przeciw stracie przy losowaniu.

Oddział depozytowy i Schowki depozytowe (Safe Deposits) w opancerzonych kasach ogniotrwałych.

Przyjmuje zamknięte i opieczętowane kuferki i kasety ze srebrem i innemi kosztownościami przez wakacye do czasowego przechowania.

Oddział wekslowy.

Oddział wkładek gotówkowych w rachunku bieżącym i na książeczki rachunku bieżącego; wydaje na żądanie oprocent. asygnacye kasowe.

Oddział towarowy. Składy zbożowe Filii przy ulicy Zacisze. Osobny magazyn tranzytowy. Osobny tor kolejowy.

Sprzedaz węgli krajowych i śląskich.

Wchód z ulicy Brackiej — parter

Oddział zastawniczy i Kasa Zaliczkowa. Pożyczki za poręką, zaliczki na zastaw papierów wartościowych i przedmiotów cennych (ze złota, srebra, biżuteryi i t. d.).

I. piętro — telefon Nr 7

Dyrekcya udziela informacyi w sprawie kredytów budowlanych i pożyczek hip.

Filia Banku Hipotecznego w Krakowie wykonywa wszystkie zlecenia w zakres czynności bankierskiej wchodzące szybko, za opłatą mierną. Na listowne zlecenia lub zapytania udziela odpowiedzi zwrotną pocztą.

KSIĘGARNIA

S. A. Krzyżanowskiego w Krakowie

poleca dzieła pedagogiczne Reussnera do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki Obcych Języków w Szkole i Domu bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy i kluczem p. t.:

Samouczek

Polsko-Niemiecki kurs I-szy K. 2·40, kurs II-gi Kor. 4·80. — **Polsko-Francuski** kurs I-szy Kor. 3·60, kurs II-gi Kor. 9·60 **Polsko Angielski** kurs I-szy Kor. 2·30, kurs II-gi K. 3·60. **Polsko-Rosyjski** kurs I-szy 4·20 II-gi kurs Kor. 5·40. — **Amerykański Przewodnik** z rozmówkami angielskiemi K. 1·30.



Towarzystwo kredytowe

dla handlu i przemysłu w Krakowie

zarejestrowane strow. z odpowiedzialnością ograniczoną

ul. św. Gertrudy L. 8

przyjmuje **WKŁADKI NA KSIĄŻECZKI** i oprocentowuje takowe po $4^1/_2$% rocznie.

A. Hawełka w Krakowie

ces. i król. Dostawca Dworu

poleca winogrona świeże słodkie, jabłka tyrolskie. Porter oryginalny angielski, pięknie musujący, firmy „Barclay Perkins & Co., London“.

Radical-Katheter

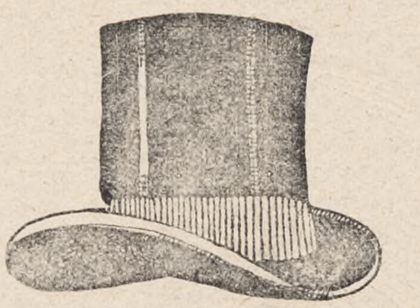
przeciw **zapaleniu cewki moczowej i wypływowi** z najlepszym skutkiem w najkrótszym czasie działający. — Użycie według Dra Cave. — Zawsze pewny skutek. Sensacyjne! Sztuka K 6·— za pobraniem. Cennik bezpłatnie·

+ Guma paryska +

towar pierwszej jakości, oraz skład patent. hyg. nowości „ELLA“. Wszelkie artykuły hyg. najlepiej do nabycia u

Gummischlosser, Wiedeń, IV., Schwarzenbergplatz 15/L.

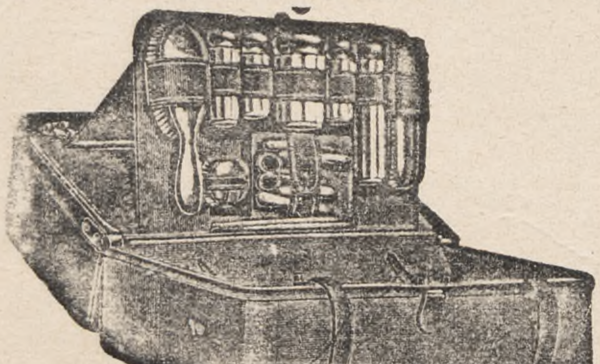
Magazyn galanteryjny. Skład kapeluszy, bielizny,



obuwia amerykańskiego i przyborów do podróży.

ZDZISŁAW ZDANOWICZ, KRAKÓW

Sławkowska L. 3 (HOTEL SASKI) Telefon Nr. 516







Cenniki illustrowane na żądanie wysyła darmo i opłatnie.

Właściciel, wydawca i redaktor odpowiedzialny: Stanisław Lipiński. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.



— Nie! Z tym dżokejem muszę stanowczo zerwać! On nie myśli o niczem innem, tylko o jeździe konnej!